

Polityka - nr 32 (2464) z dnia 07-08-2004;
Społeczeństwo / Obyczaje
18 urodziny

Wróć nad ranem

Świętowanie osiemnastych urodzin raczej nie wprowadza młodego człowieka w nieznane mu dotychczas rejony. Pozwala natomiast wyjść z podziemia i ze znajomością owych rejonów się ujawnić. Przedstawiamy wielkomięską i ekstremalną wersję „osiemnastek”, która już wkrótce może stać się normą.

Agnieszka Niezgoda

Osiemnastka: magiczna cezura i drzwi do wszystkiego, co wcześniej zakazane. Małolat czeka na nią z bijącym sercem. – Należy do szerokiej grupy obrzędów przejścia, jak np. pierwsza komunia – tłumaczy prof. Wojciech Burszta, antropolog kultury. – Wywodzi się z przeświadczenia, że dokonujemy w tym momencie życiowego skoku. Przekonanie to na co dzień podtrzymuje kultura, atakująca seriami zakazów: „od lat 18”.

Problem w tym, że młody człowiek z zakazanim światem zwykle zdążył zapoznać się już kilka lat wcześniej. – Jeśli chodzi o alkohol, to takim momentem są wakacje pomiędzy pierwszą a drugą klasą gimnazjum – wspomina 18-letni dziś Marcin. – W pierwszej klasie alkoholu nie było, a w drugiej – wszyscy już nagle byli z nim zapoznani.

– Nocne Polaków rozmowy na tematy męsko-damskie to ja przerobiłam z córką, jak miała 15, a nie 18 lat – śmieje się Jolanta Szymańska, prawnik z Warszawy, mama obecnie 21-letniej Marzeny.

Jak wygląda sam urodzinowy rytuał przejścia? Zwykle – fantastycznie. Ku przerażeniu rodziców – jeśli mają przyjemność odbierać zwłoki wybawionej po pachy pociechy z jakiegoś nocnego lokalu. Rodzice bowiem jeszcze pamiętają swoje własne osiemnastki: 10 osób przy stole, kanapki, wino, adapter, Paul Anka albo Beatlesi, kwiatki w prezencie. – I rodzice w domu. Przecież nie było mowy, żeby ojciec wychodził z własnego domu, bo ja zapraszam gości! – wspomina Jolanta Szymańska. I opowiada o kilku osiemnastkach znajomych córki: pub na 300 osób, beczki wina, zamawiane jedzenie, wynajęta ochrona. Albo – w motelu, z rozmachem wesela. Na 48 osób, dania gorące, przekąski, półmiski serów i wędlin, opłacona orkiestra. Ale rodzice solenizantki handlowali na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia, więc mogli sobie pozwolić na taki gest.

Irena Zaniewska, mama 18-letniego Andrzeja: – W moją osiemnastkę posiedziałam sobie z koleżanką na stacji w Łodzi, we dwie, po lampce wypiliśmy.

Na internetowym forum dyskusyjnym pod hasłem „osiemnastki, jak było, jest i będzie” postulat przyszłych balangowiczów, którzy to cudowne wydarzenie mają przed sobą, jest w zasadzie jeden: „Zabawić się hardcorowo, wynająć jakąś chatę i balować przy promilach. Tak by było wypaśnie”.

Zabawa zwykle w plenerze, na działce, a przy zasobniejszym portfelu rodziców w klubie, w domu już niechętnie. W domu to jednak strach. Raz, że z góry wiadomo: połowa ekipy ma nieodporne żołądki. Dwa – trudno przewidzieć, kto pojawi się w roli ogona i co taki ogon potem sobie z domu „pożyczy”.

Zanim jednak do imprezy dojdzie, pojawia się kłopot numer jeden: prezent.

– Dla chłopaków najbardziej popularny jest tzw. zestaw macho – opowiada Kuba z Warszawy. – Czyli najgorsze syfy, dopuszczalne od lat 18. Po ów zestaw dla kolegi Kuba wybrał się do supermarketu, gdzie wyładował koszyk: gazetami porno, wódką Krakowską, papierosami, cygaretkami i prezerwatywami. Cena upominku – około 100 zł i koszmarny wstyd przed ekspedientką, wspomina Kuba.

A dziewczyny poza prezentami erotycznymi dostają też różne maskotki i, oczywiście, alkohol. – Zasady są dwie. Prezent ma być albo głupi, albo drogi, np. jakaś fajna whisky – tłumaczy dalej Kuba. Inne wchodzące w grę upominki to m.in. album ze zdjęciami, układającymi się w alternatywną drogę życia.

Goście pewnej osiemnastki bardzo sobie chwalili prezent dla solenizanta od rodziców, którzy tuż po narodzinach przygotowali dla niego osiemnastkową skrzynię, a w niej m.in. wyśmienite wino. Dodatkowa butelka bardzo się im przydała nad ranem, choć o tej porze nie bardzo już potrafili powiedzieć, czym w zasadzie to 18-letnie wino różniło się od innych gorszej jakości...

– Z osiemnastkami wszystko byłoby pięknie, gdyby nie powszechna dostępność alkoholu – wzdycha Stefania Kuliga, kierowniczka Domu Kultury w Sobolowie, w powiecie Bochnia. I wyjaśnia: niby taki człowiek już dorosły, ale w główce to on za bardzo tych lat nie ma. – Dlatego nasza młodzież bawi się zawsze pod opieką rodziców albo wychowawcy.

– Jeśli wśród gości są nieletni, to musi też być rodzic – przytakuje Maria Lidwajdis, szefowa klubu Stara Elektrownia w Zamościu. – Rodzic też człowiek i też się przecież może z młodzieżą bawić. Siada sobie przy stoliku obok, przynosi dla siebie wino i w czym on przeszkadza?

Osiemnastki weszły już w codzienny obyczaj, ale inauguracja dorosłości to na ogół ta sama biesiadno-alkoholowa sztampa. Rzadko zdarzają się imprezy z pomysłem. Jak choćby taka w stylu PRL. Zaproszenia były wystosowane do „towarzyszy”, którzy tego i tego dnia „musieli się stawić na nadzwyczajnym zebraniu”. Goście w prezencie złożyli się na 20-letniego malucha z drewnianym podwoziem, wymalowali go w napisy „Pomożecie? Pomożemy!”, na imprezie do baru chodzono z kartkami na wódkę. Inna sprawa, że rano zaparkowany pod knajpą maluch ni rusz nie chciał zapalić. I solenizant miał problem.

Co się po tej magicznej dacie dla młodego, a już dorosłego człowieka zmienia? Krzysztof Słabik niedawną osiemnastkę wyprawił dla 30 osób. – W większym stopniu to się nic nie zmieniło. Mogę kupować papierosy, alkohol, pisma pornograficzne, co nie znaczy, że z tego korzystam. Jak miałem 14–15 lat, to strasznie chciałem mieć w końcu 18. Ale im było bliżej, tym mniej czekałem. Żadne mnie też po tej osiemnastce głębsze refleksje nie nachodziły.

Mikołaj Górski osiemnastkę planuje wyprawić po wakacjach: wie, że to nie będzie żaden przełom. I nawet niespecjalnie się cieszy, bo był już na tylu imprezach znajomych, że jego własna straciła po drodze swój urok.

Mama, ja mam już 18 lat! – za tym zdaniem najczęściej kryje się jeden rodzaj żądań: późniejszy powrót w nocy i samodzielny wyjazd. Anna Jeżowska, mama 18-letniej Blanki: – Mamo, mam już 18 lat, nie mogę wrócić z imprezy o 22, bo ona się wtedy dopiero rozkręca, będę o 2 w nocy, powiedziała mi córka i wróciła o 5 nad ranem. A ja się o nią boję! Podobnie jak puścić ją samą na wakacje. Nie dlatego, że będzie tam miała jakiegoś chłopca, ale dlatego, że dzisiaj jest tak niebezpiecznie.

Jolanta Szymańska, mama 21-letniej Marzeny: – Nie wracać na noc do domu? U mnie takiej opcji nie ma. Kiedy skończyła 18 lat, była po prostu moim 18-letnim dzieckiem.